

## Skąd się wzięło Zielone Szkiełko?

*Robert Kasprzycki ("Dziennik Polski" - 17.10.2007)*

W mojej wersji historia zaczyna się od przestuchań konkursowych XXVIII Studenckiego Festiwalu Piosenki. Kraków, początek roku 1992, zima, dolna sala Rotundy. W jury m.in. Zbyszek Książek i Tomek Wachnowski. Na scenie młodzian przecudnej urody, sugestywny jak diabli, no i z taką skalą, że żuchwa opada i wraca piechotą do domu. Janusz Radek, a któż by inny, z kopem zaśpiewał swoje piosenki, kobiety na sali zapiszczały, i cóż było robić - zaparowały mi gogle, puściłem dym z nozdrzy, ot, zniechęciłem skurczybyka od pierwszego wejścia.

Jakoś tak się jednak stało, że już po ogłoszeniu wyników Festiwalu kiedy spacerowaliśmy się z kolegą Radkiem z Rotundy w stronę hali Wisty, gdzie odbywał się koncert finałowy, zanim doszliśmy z parku Jordana, byliśmy z lekka skumplowani. Spotkaliśmy się ponownie jesienią, bodajże w Arce - klubie Akademii Rolniczej. Jakoś się zgadano, "a kto mi teksty pisze, a sam sobie piszę, a może bym napisał, a zagraj coś, a dobra", i tak od słowa do słowa powstała piosenka "Co się przypomni, to się zapomni". Później dałem Januszowi jeszcze kilka tekstów, wreszcie spróbaliśmy połączyć siły i zegraliśmy wspólny recital "Krajobrazy", w Rotundzie, jeszcze nie duetowo, zaś na kolejnym SFP Janusz zaśpiewał w konkursie kilka piosenek, które napisaliśmy razem. Potem jakoś samo poszło. To się spotkaliśmy na mieście, to wręcz przeciwnie, to u mnie w "Strumyku", to u niego na stacji przy rondzie Kotlarskim, najczęściej jednak w Rotundzie. W międzyczasie pojawił się Robert Pieculewicz, zwany Pieculem, gitarzysta wymiatający na Rynku piekielne sola, który założywszy kapelę Moonwalker, zwerbował do pisania tekstów mnie, a do ich śpiewania - Janka. Zresztą później pisałem dla innych kapel gdzie udzielał się Jaś, ze szczególnym uwzględnieniem Bimber's Blues Band i zespołu Obcy. Tak się złożyło, iż drugim tekściarzem wymienionych bandów był niejaki Kamil Śmiałkowski, polonista z UJ, bestia złośliwa, nie dziwne więc, że dość szybko znaleźliśmy wspólny język.

Ale wróćmy do Radka i Kasprzyckiego - jako Radek Kasprzycki grać razem zaczęliśmy w barze sałatkowym Chimera, potem w pubie Podium przy Brackiej, zanim zaczęto w okolicy wyzywać mokre dywany. Wreszcie zaczęliśmy się potykać z coraz liczniejszą, głównie żeńską publicznością, za którą chyłkiem, niby wilcy, chłopcy podążali w ślad, zaś świadkiem naszych przewag był klub Karlik, mieszczący się na tzw. slumsach, przy Reymonta. A o rzut mokrym beretem, w komunie przy Czarnowiejskiej mieszkał kto? Grześ Halama. Z tego co pamiętam to właśnie w Karliku zaistnieliśmy po raz pierwszy jako para-formacja. Z zaproszoną Basią Stępiak (jeszcze nie Wilk) oraz Szymkiem Zychowiczem nasze granie dawało wrażenie ładnej pełni. Zdarzył się nam także koncert w Rotundzie, o podobnym charakterze, jako prawie formacji. Goście zegrali Robert Kurpisz i Piotr Litka. I tak, od słowa do słowa, jak śnieżna kula zbierało się grupa inicjatywna w składzie Halama, Kasprzycki, Radek, Stępiak, Śmiałkowski, Zychowicz.

Później mam małe zamglenie. Czemu? Jak? Dobrze, niech będzie Jazz Rock Cafe. Stawkowska. Czwartki. Cztery czwartki w miesiącu, tłum przewalający się przez ciasną piwniczkę

przy Sławkowskiej. Hektolitry piwa. Nocne powroty do domu. Jeszcze nie taksówką, jeszcze bez angielskich ochlaptusów w tle. Geografia miasta. Tak. Naprawdę najważniejsza była geografia, matka literackich sierot. Drugim miejscem było Osiedle Podwawelskie. Tam, na Komandosów 15 mieszkał Kamil Śmiałkowski, tam także, tyle że w dwójce gnieździłem się ja. W ciasnej kawalerce Kamila obmyślało się zarówno programy zielonoszkiełkowe, snuło plany towarzyskie, jak i zaliczało seanse video. U Kamila nocowało się po imprezach, czytało gazety, a nawet czasopisma, przeglądało komiksy, spożywało kisiel agrestowy, andruty z czekoladą, litrami żłopało rozpuszczalną herbatę cytrynową, sączyło szarlotkę, czy co kto tam przyniósł. Tam także powstała efemeryczna formacja kabaretowa "Lej przez korek".

Nie dane nam było podążać trasą Planty, Szewska, Rynek. Dla nas najbardziej znacząca była ulica Sławkowska. Czwartkowy rytuał. Tygodnie, setki prześpiewanych godzin, zmieniające się tytuły, goście z kraju i ze świata. Trzy tylko rzeczy były niezienne - "Zielone Szkiełko" na początku, (w wersji Radek Kasprzycki), jazdą końcowa (z "Panem Tadeuszem") oraz tłumne wykonanie "Szkiełka", przy którym czasami nawet ktoś trafiał czysto w dźwięk. Czy dostawaliśmy jakieś honoraria? Nie wiem. Z czasem chyba tak, ale jedyne co pamiętam to darmowe piwo, albo dwa, co w połączeniu z naszą ówczesną ekonomicznością sprawiało, że podział na artystów i widownię dramatycznie zanikał. Ze sceny schodziło się w tłum, jak ktoś miał dobry humor przytaczał się do śpiewających.

Czym więc było to Szkiełko - nie wiem. Anonimowy mistrz słowa (byłbyż to Śmiałkowski?) trafnie oddał naszą ontologiczną nieokreśloność - byliśmy Ni-Kabaretem, (z naciskiem na "Ni") - klasycznym "ni to, ni sio, ni pies ni wydra", byliśmy ni-kabaretem z krwi i kości, ni-zbieraniną utalentowanych maruderów. Teoretycznie niewiele po nas w warstwie faktograficznej zostało. Wydaliśmy raptem dwie kasety - kolędową "Idą święta" i monograficzną "Zielone szkiełko przedstawia". Zagraliśmy na koncercie "Kraina Łagodności" w Opolu, w roku 1996, widać nas także w kilku (nastu?) odcinkach telewizyjnego wydania "Szkiełka" (tak, był taki program w TV Kraków).

Ale cóż. Czegoś brakło? Talentu, uporów, poczucia sensu? Myślę, że jakiegoś instynktu stadności. Poza tym mieliśmy ani swojego Mariana Eile, co by nas opisał, dopieścił, wylansował, ani Piotra Skrzyneckiego, który w stosowej chwili przejąłby obowiązki Mistrza Ceremonii. Nie mieliśmy swojego Piotra Ferstera, który pokazałby nas Światu. Poza tym każdy z nas miał swoje plany, każdy miał własny pomysł na sceniczne bycie, mnie pociągało "bardowanie", Janusza projekty solowe i soulowe, Grześ jak ruszył w kraj, to nie było go trzy miesiące, choć nie jechał bronić Grenady. Basia i Szymek jeździli z Piwnica i Lochem, robili własne programy, mieli własne plany.

Tyle że dla mnie wiele się nie zmieniło. Nadal śpiewam "Zielone Szkiełko", nadal mówię ludziom, że kiedyś w Krakowie była taka scena, gdzie w jednym momencie stali obok siebie Basia Stępiak - Wilk, Grzegorz Halama, Janusz Radek, Szymek Zychowicz, Marek Rajss, Dominika Kurdziel, Anetka Ryncarz, Dzikka Muzolf. I że ten kabaret nazywał się "Zielone Szkiełko".